

„Dzienniki” Żeromskiego

W środę wieczorem, w programie telewizyjnym oglądaliśmy z Krakowa spektakl zatytułowany „Stefan i Helena” wg „Dzienników” Żeromskiego. Już sam pomysł adaptacji znakomitej prozy, jak też realizacji widowiska wydawał się znakomitym, ale jednocześnie bardzo trudnym przedsięwzięciem. Wieleset stron liczące dzieło zawiera bowiem mnóstwo wątków, myśli, oderwanych czasem dygresji. Zresztą „Dzienniki” nie były pisane z myślą o ich publikacji, nie noszą więc cech konstrukcyjnych dzieła sztuki. Ich dramatyzm jest raczej przypadkowy, jest wypadkową nastrojów, stanów psychicznych autora.

„Dzienniki” są przede wszystkim dokumentem. Pisane przez wiele lat – odzwierciedlają też niejako rozwój osobowości autora.

J. Pytlakowski – autor adaptacji, wybrał tylko jeden wątek „Dzienników”, mianowicie romans Stefana i jego ciotki Heleny. Tę miłość studenta do starszej o kilka lat, zamężnej kobiety, miłość pełną dramatycznych spięć i konfliktów, miłość jednocześnie liryczną i poetycką chciał przedstawić w krótkim spektaklu. Reżyser – I. Cywińska-Adamska zaangażowała dla realizacji wszystkie możliwe w TV, a więc dużo bogatsze niż w teatrze środki techniczne, Z. Konieczny skomponował muzykę działającą na zasadzie „wewnętrznego monologu”, czy też „głosu sumienia”, starannie w końcu przygotowali się wykonawcy: I. Olszewska i A. Pszoniak.

Spektakl jednak nie był czytelny. Sceny retrospekcyjne mieszały się ze scenami realistycznymi, zacierał się wątek akcji, gubiła się jej myśl przewodnia. Jego pozytywem była natomiast – chciałoby się powiedzieć – „poetyckość” wizualna i doskonała, bardzo precyzyjna praca kamer. (bmj)